

O. Andrzej Napiórkowski OSPPE

O BOGU I O NAS

Homilie na niedziele i święta

ROK LITURGICZNY C

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne	11
I niedziela Adwentu – Łk 21,25-28.34-36	
<i>Rozwój</i>	15
II niedziela Adwentu – Łk 3,1-6	
<i>Realizm nawrócenia</i>	18
Niepokalane Poczęcie NMP – Łk 1,26-38	
<i>Godna Bożego Syna</i>	21
III niedziela Adwentu Gaudete – Łk 3,10-18	
<i>Bóg źródłem radości</i>	24
IV niedziela Adwentu – Łk 1,39-45	
<i>Uwierzyć Bogu</i>	26
Wigilia Bożego Narodzenia Pasterka – Łk 2,1-14	
<i>Dwie biografie</i>	29
Narodzenie Pańskie – J 1,1-18	
<i>Sens narodzin Jezusa</i>	33
II Bożego Narodzenia Św. Szczepana – Mt 10,17-22	
<i>Dlaczego prześladowania?</i>	36
Świętej Rodziny – Łk 2,41-52	
<i>Posłuszeństwo i wierność</i>	39
Bożej Rodzicielki Maryi Nowy Rok – Łk 2,16-21	
<i>Nowy czas</i>	42
Objawienie Pańskie – Mt 2,1-12	
<i>Uznać Boga za Boga</i>	44
Niedziela Chrztu Pańskiego – Łk 3,15-16.21-22	
<i>Chrzcielne zobowiązania</i>	47

II niedziela zwykła – J 2,1-12	
<i>Radość z wiary</i>	50
III niedziela zwykła – Łk 1,1-4; 4,14-21	
<i>Przyjaciele Jezusa mają tożsamość</i>	52
IV niedziela zwykła – Łk 4,21-30	
<i>Prostota Boga</i>	55
Ofiarowanie Pańskie 2 II – Łk 2,22-32	
<i>Wola naszego Ojca w niebie</i>	58
V niedziela zwykła – Łk 5,1-11	
<i>Głębia wiary</i>	61
Zwiastowanie Pańskie – Łk 1,26-38	
<i>Piękno Maryi</i>	64
VI niedziela zwykła – Łk 6,17.20-26	
<i>Dwie drogi</i>	66
VII niedziela zwykła – Łk 6,27-38	
<i>Miłość nieprzyjaciół</i>	69
Popielec – Mt 6,1-6.16-18	
<i>Dlaczego się nie zmienić?</i>	72
I niedziela Wielkiego Postu – Łk 4,1-13	
<i>Potrójne zwycięstwo</i>	75
II niedziela Wielkiego Postu – Łk 9,28b-36	
<i>Posłuszeństwo Jezusowi</i>	78
III niedziela Wielkiego Postu – Łk 13,1-9	
<i>Jeśli się nie nawrócicie, zginiecie!</i>	81
IV niedziela Wielkiego Postu Laetare – Łk 15,1-3.11-32	
<i>Starszy syn</i>	84
V niedziela Wielkiego Postu – J 8,1-11	
<i>Między grzechem a grzesznikiem</i>	87

Niedziela Palmowa Męki Pańskiej – Łk 22,14-23,56	
<i>Alleluja a ukrzyżuj!</i>	90
Zmartwychwstanie Pańskie – J 20,1-9	
<i>Ponowny początek</i>	93
II niedziela wielkanocna Miłosierdzia Bożego – J 20,19-31	
<i>Spowiedź</i>	96
III niedziela wielkanocna – J 21,1-19	
<i>Daremny trud</i>	99
IV niedziela wielkanocna – J 10,27-30	
<i>Ręka Boga</i>	102
V niedziela wielkanocna – J 13,31-33a.34-35	
<i>Nowe przykazanie</i>	105
VI niedziela wielkanocna – J 14,23-29	
<i>Pomoc Ducha Świętego</i>	108
VII niedziela wielkanocna	
Wniebowstąpienie Pańskie – Łk 24,46-53	
<i>Potrzebne rozstanie</i>	111
VIII niedziela wielkanocna	
Zesłanie Ducha Świętego – J 20,19-23	
<i>Brama Boga</i>	114
Trójcy Przenajświętszej – J 16,12-15	
<i>Zaproszenie do wspólnoty</i>	118
Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa Boże Ciało – Łk 9,11b-17	
<i>Żywa Pamiątka</i>	121
IX niedziela zwykła – Łk 7,1-10	
<i>Poganin buduje Kościół</i>	124
X niedziela zwykła – Łk 7,11-17	
<i>Śmierć i ja</i>	127

XI niedziela zwykła – Łk 7,36 – 8,3	
<i>Kryterium czystości</i>	130
XII niedziela zwykła – Łk 9,18-24	
<i>Brat na krzyżu</i>	133
XIII niedziela zwykła – Łk 9,51-62	
<i>Poczwórne odrzucenie</i>	136
XIV niedziela zwykła – Łk 10,1-12.17-20	
<i>Radośnie sławić Boga</i>	139
XV niedziela zwykła – Łk 10,25-37	
<i>Mój bliźni</i>	142
XVI niedziela zwykła – Łk 10,38-42	
<i>Modlitwa czy działanie?</i>	145
XVII niedziela zwykła – Łk 11,1-13	
<i>Daj nam, a nie mi!</i>	148
XVIII niedziela zwykła – Łk 12,13-21	
<i>Być bogatym przed Bogiem</i>	151
XIX niedziela zwykła – Łk 12,32-48	
<i>Przepasać biodra</i>	154
XX niedziela zwykła – Łk 12,49-53	
<i>Ogień w nas</i>	158
Wniebowzięcie NMP 15 VIII – Łk 1,39-56	
<i>Pośredniczka w niebie</i>	161
XXI niedziela zwykła – Łk 13,22-30	
<i>Jak się zbawić?</i>	164
XXII niedziela zwykła – Łk 14,1.7-14	
<i>Rywalizacja i rewanż</i>	167
Narodzenie NMP 8 IX – Mt 1,1-16.18-23	
<i>Urodzona, aby rodzić</i>	170

XXIII niedziela zwykła – Łk 14,25-33	
<i>Dlaczego się wyrzekać?</i>	173
XXIV niedziela zwykła – Łk 15,1-32	
<i>To przekracza nasze wyobrażenia!</i>	176
XXV niedziela zwykła – Łk 16,1-13	
<i>Jak gospodarować?</i>	179
XXVI niedziela zwykła – Łk 16,19-31	
<i>Zaniedbanie</i>	182
XXVII niedziela zwykła – Łk 17,5-10	
<i>Moc wiary</i>	185
XXVIII niedziela zwykła – Łk 17,11-19	
<i>Uzdrowienie czy zbawienie?</i>	188
XXIX niedziela zwykła – Łk 18,1-8	
<i>Stalość modlitwy</i>	191
XXX niedziela zwykła – Łk 18,9-14	
<i>Usprawiedliwienie z wiary</i>	195
XXXI niedziela zwykła – Łk 19,1-10	
<i>Człowiek na sykomorze</i>	198
Wszystkich Świętych – Mt 5,1-12a	
<i>Szczęście to świętość</i>	201
XXXII niedziela zwykła – Łk 20,27-38	
<i>Żywy Bóg żyjących</i>	204
XXXIII niedziela zwykła – Łk 21,5-19	
<i>Praca duchowa</i>	208
Jezus Chrystus Król Wszechświata – Łk 23,35-43	
<i>Król na krzyżu</i>	212

SŁOWO WSTĘPNE

Teksty zamieszczone w niniejszym – obejmującym trzy tomy – zbiorze są zapisem moich medytacji nad niedzielными i świątecznymi ewangeliami w roku liturgicznym A, B i C. Te homilie głosiłem przez ostatnie lata w bazylice św. Michała Archanioła i św. Stanisława Biskupa i Męczennika na Skałce. Ten pauliński kościół to szczególne miejsce w krajobrazie Krakowa. Stanowi on górną świątynię, pod którą usytuowany jest Panteon Narodowy, gdzie spoczywają zasłużeni dla polskiej kultury i nauki. Natomiast na placu klasztorным, gdzie wielu turystów robi pamiątkowe zdjęcia przy sadzawce z pomnikiem św. Stanisława, uwagę przede wszystkim przyciąga ołtarz Trzech Tysiącleci. Jego siedem wapiennych wysokich kolumn, nawiązujących do otwartości i powszechności Kościoła, wzmacniają smukłe figury z brązu, które przedstawiają świętych: o. Augustyna Kordeckiego, Jadwigę, Wojciecha, Stanisława, Jana Pawła II, Faustynę i Jana Kantego. Wielowiekowa tradycja ogólnopolskiej procesji ku czci św. Stanisława, podążająca corocznie z Wawelu na Skałkę, swoje zwieńczenie znajduje w Eucharystii sprawowanej właśnie na tym ołtarzu. Eucharystia jest bowiem źródłem i siłą Kościoła.

Dlatego tak ważna jest niedzielna Msza św., kiedy gromadzimy się, aby doświadczać Jezusa Chrystusa w Jego słowie oraz spożywać Go w Jego Ciele i Krwi, a także radować się wspólnotą Kościoła. Wówczas słowo Boże nas oczyszcza i umacnia. Jak trudno jest bogactwo Ewangelii zawrzeć w ułomnej ludzkiej refleksji! Jednak we wspólnocie braci i siostr staje się to możliwe i wiarygodne, gdyż cieszy się ona obecnością Ducha Świętego.

Trzy tomy homilii na niedziele i święta zostały opatrzone jednym tytułem: *O Bogu i o nas*. Oczywiście jest to pewne ograniczenie i zawężenie różnorodności ich treści, niemniej jednak tytuł ten to próba odkrywania woli Jezusa. Jego wolą było przecież, abyśmy poznali Trójjedynego Boga. Bo skąd wiemy „o Bogu”? Właśnie Jego objawił nam odwieczny Syn Boży, który przyszedł na ziemię

i przyjął ludzką postać. To Jezus uczył w swoich przypowieściach o dobrym i miłosiernym Ojcu. Mistrz z Nazaretu bowiem bardzo pragnął połączyć nas ze swoim Ojcem Niebieskim. I mamy to opisane w Biblii, do której winniśmy nieustannie sięgać.

Z kolei „o nas” odnosi się właśnie do wszystkich wierzących. Ewangelia opowiada o naszej naturze, o naszej egzystencjalnej sytuacji, o naszym grzechu, radości, nadziei i wyzwoleniu. Zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, a w Jezusie staliśmy się przybranymi dziećmi Boga. Ponieważ odwieczny Syn Boży przez wcielenie stał się i Bogiem, i człowiekiem, pokazał nam miarę wielkości człowieczeństwa – jacy mamy się stać. Mamy dążyć do naszej pełni, jaką wyraża Chrystus.

Trzeci element tytułu to „i”, czyli wspólnota, połączenie Boga z człowiekiem – Kościół. Istnieje w każdym z nas głęboka tęsknota do nieustannego przekraczania siebie, do jednoczenia się z Bogiem. To właśnie pragnienie popycha nas do zastanowienia się, do rozmyślania i modlitwy. W jaki sposób człowiek może przekroczyć samego siebie? Tylko wtedy, kiedy Bóg ze swoją łaską przyjdzie mu z pomocą. Wchodząc na drogę Jezusa, jesteśmy w stanie z Nim przewyciężyć nasz lęk, słabość i grzeszną naturę. Chodzi tu o naszą wolność. Słowo Boże uwalnia. Każdy z nas nazbyt kurczowo trzyma się samego siebie, swoich zniewalających przyzwyczajęń. Właśnie na Eucharystii wychodzimy ze swojego zniewolenia, otwieramy się na Boga, otrzymujemy światło na drogi naszego życia, zapominamy o sobie samych i zaczynamy cieszyć się wolnością dzieci Bożych. I tak powstaje wspólnota Boga z człowiekiem.

Tej pomocy doświadczamy już przez Maryję, wskazującą nam drogę do królestwa niebieskiego. Niech Święta Boża Rodzicielka, najlepsza Nauczycielka, nasza Orędowniczka i Pośredniczka – jako Ta, która tak wiernie kroczyła po zakurzonych drogach Palestyny, a dziś już jako Wniebowzięta – wyjedna nam łaskę przekraczania samych siebie, abyśmy mogli w końcu przez Jezusa powierzyć się całkowicie Bogu.

Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tych homilii, zwłaszcza Mirkowi Sabakowi, oraz do ich druku. Na ręce Dyrektora Wydawnictwa „Biblos” w Tarnowie, ks. dra Jerzego Zonia, składam podziękowanie całemu zespołowi redakcyjnemu. Wyrazy wdzięczności kieruję również w stronę ks. prof. dra hab. Stanisława Sojki.

o. Andrzej Napiórkowski, paulin

Kraków-Skałka, 24.09.2017

NIEPOKALANE POCZĘCIE NMP

Łk 1,26-38

Godna Bożego Syna

W 1854 roku papież Pius IX ogłosił dogmat wiary o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. Maryja została zachowana od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego, czyli w Jej życiu nigdy nie było zerwania łączności z Bogiem. Ta prawda jest często mylona z zupełnie inną prawdą wiary, a mianowicie z Jej dziewictwem i z dziewiczymi narodzinami Bożego Syna z Niej. Jednak są to dwie różne sprawy.

Niepokalane Poczęcie oznacza, że Maryja została zachowana od grzechu pierworodnego. Taki grzech każdy człowiek otrzymuje wraz ze swoją ludzką naturą. Wraz z przyjściem na świat zaciągamy dramatyczną sytuację, pewien smutny stan braku łączności z Bogiem. Tę fatalną sytuację usuwamy przez chrzest, ale zarzewie grzechu w nas pozostaje. A zatem tylko Maryja była całkowicie zachowana od grzechu, my jesteśmy z niego wyzwoleni jedynie częściowo. Ona została uchroniona od grzechu pierworodnego mocą uprzednich zbawczych zasług Jezusa.

Ona nigdy nie naruszyła wolności dziecka Bożego, ale we wszystkim postępowała zgodnie z wolą Boga. Nie wyklucza to jednak, że Maryja, jako człowiek, doznawała pokus czy słabości. Jak my – tak i Ona doznawała rozwoju swojej wiary. Jej życie ziemskie było zwycięstwem nad duchową śmiercią, ponieważ całkowicie poświęciła się służbie Bogu i nigdy nie postawiła własnej woli nad zamiary Boga co do Jej życia i misji.

Czy my jesteśmy, jak Maryja, gotowi bezgranicznie zaufać we wszystkim Bogu? Czy w ogóle pytamy się Boga o Jego zamierzenia względem nas i naszej rodziny? Bo jak pełnić wolę Boga, kiedy się nawet jej nie poznało?

Objawienie woli Bożej przez archanioła wywołało w Maryi zamieszanie, a nawet lęk. Gabriel Ją uspokaja: „Nie bój się, Maryjo,

znalazłaś bowiem łaskę u Boga” (Łk 1,29). Ona zwyciężyła lęk. Jej nieskażone grzechem serce było na to przygotowane. Maryja jest Tą, która otrzymała od Boga niezwykłą łaskę, bo stała się mieszkaniem godnym samego Boga, który jest źródłem wszelkiej łaski!

Nadprzyrodzone pozdrowienie anioła: „Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą” już odślania niezwykłość Maryi. Ze wszystkich ludzi na ziemi, którzy urodzili się w stanie grzechu pierworodnego, jedynie Najświętsza Maryja Panna została od niego zachowana. Dlatego anioł przy powitaniu właśnie tak do Niej się zwraca: „łaski pełna”.

Niepokalone poczęcie Maryi dokonało się po to, aby Bóg mógł zamieszkać między ludźmi. W swojej czystości wiary i serca Maryja uczyniła godne mieszkanie Jezusowi, który okazał się nie tylko Jej Zbawicielem, ale i całego świata. Dlatego Maryja stała się „błogosławioną między niewiastami”, gdyż uwierzyła, że „u Boga nie ma nic niemożliwego”.

Kiedy powstawał Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, profesorowie i studenci zostali zobowiązani do obrony przywileju Niepokalanego Poczęcia. Dlatego w roku 1415 na soborze w Konstancji bp Paweł z Włokowic już domagał się ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu. Na polecenie Jana Łaskiego, kanclerza wielkiego koronnego, od 1500 roku zaczęto u nas obchodzić Święto Niepokalanego Poczęcia. Powstawały liczne sodaliczki mariańskie mające Niepokalaną za patronkę.

W potężny nurt czcicieli maryjnych wpisuje się też św. Jan Paweł II. W swojej książce *Dar i tajemnica* wyznaje, iż duży wpływ na jego drogę życia wywarła Matka. W książce tej znajdujemy takie słowa: „Mówiąc o źródłach powołania kapłańskiego, nie mogę zapomnieć o wątku maryjnym. Nabożeństwo do Matki Bożej w postaci tradycyjnej wyniosłem z domu rodzinnego i z parafii wadowickiej. W kościele parafialnym pamiętam boczną kaplicę Matki Bożej Nieustającej Pomocy, do której rano przed lekcjami ciągnęli gimnazjaliści. Potem z kolei w godzinach popołudniowych, po zakończonych lekcjach, ten sam pochód uczniów

szedł do kościoła na modlitwę”. Chciejmy i my uciekać się pod przemożną opiekę Najświętszej Maryi. O Maryjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy!

W uroczystość Niepokalanego Poczęcia wołamy:

„Bądź pozdrowiona, bez zmyty poczęta,

W której przedwieczne zamieszkało Słowo,

Bądź pozdrowiona, o Maryjo święta,

Bądź pozdrowiona, Królowo!

III NIEDZIELA ADWENTU GAUDETE

Łk 3,10-18

Bóg źródłem radości

Liturgia trzeciej niedzieli Adwentu zachęca nas do radości. Jej źródło pomagają nam odkryć dzisiejsze teksty biblijne. Z pewnością ważne są codzienne radości, osiągnięcia, zwyczajne zadowolenie, uśmiech czy sukcesy, tak własne jak i w rodzinie, w pracy czy w towarzystwie. Jednak umocnienia i właściwego ukierunkowania doznajemy tylko wtedy, kiedy te nasze zwycięstwa są odniesione do Boga. W pierwszym czytaniu Paweł Apostoł pisze do Filipian: „Bracia: Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się! (...) Pan jest blisko! (...) A pokój Boży, który przewyższa wszelki umysł, będzie strzegł waszych serc i myśli w Chrystusie Jezusie” (4,4-7).

Zauważmy jednak, iż chodzi o inną radość niż ta, jaką proponuje pogański świat, gdzie jest nadmiar hałasu i bezrozumność. Otaczający nas poganie Zaduszki zastępują amerykańskim Halloween. Adwent niszczy szaleństwem zakupów, a Boże Narodzenie płytkimi wesołymi świętami. Powierzchnowa wesołkowatość świata bez Boga niesie ze sobą pośpiech i bezrefleksyjność. To wszystko przypomina komediowy serial z podkładanym śmiechem. Ostatecznie jednak w człowieku rodzi się depresja i narasta wewnętrzna pustka.

Źródłem naszej chrześcijańskiej radości jest obecność Boga. Pan Bóg pragnie być coraz bliżej nas, dlatego przyjmie nawet ludzką naturę i objawi się w stajni betlejemskiej w postaci dzieciątka. Dlatego się radujemy, gdyż ogarnia nas Duch Święty. Jan Chrzciciel mówi nam dziś, jak wyrównywać ścieżki dla Pana. Wskazówki Jana są dość konkretne i dostosowane do różnych grup społecznych i zawodowych, jakich przedstawiciele przychodzą do niego nad Jordan, aby przyjąć chrzest z wody. Jan wzywa do uczciwości w codziennym życiu i praktykowania

miłości bliźniego. Jego zalecenia dla tłumów, celników i żołnierzy można zawrzeć w trzech postulatach: 1. nie chciej za dużo dla siebie kosztem innych, 2. nie znęcaj się ani nikogo nie uciskaj oraz 3. podziel się z potrzebującym.

Święta Matka Teresa z Kalkuty nakazywała swoim siostronom rozdawać te przedmioty, których one w ciągu roku ani raz nie użyły. Pamiętamy wszyscy twarz Matki Teresy. Pooraną zmarszczkami, zmęczoną, lecz promieniującą radością. To było właśnie szczęście z czynienia dobra. Rozejrzyjmy się krytycznie po naszym mieszkaniu. Zobaczmy na ubrania zimowe i letnie, na książki, zagraconą kuchnię, na talerze, obrusy i sztuce. Otwórzmy nasze szuflady i szafy. Ileż rzeczywiście mamy sposobności do praktycznej miłości!

Siostry i Bracia! Radujmy się zatem, bo Pan jest coraz bliżej! Przygotujmy się na Jego narodziny w Betlejem, ale najpierw w naszych sercach! Z radością łączy się też dziękczynienie, dlatego dziękuj Bogu za wszelkie dobro w twoim życiu, a Bóg uczyni z tego jeszcze większe dobro. Naucz się dziękować Bogu już dziś za twoje drobne chwile szczęścia, a Bóg uczyni z tego wielkie szczęście! Nie chodzi o to, abyś był doskonały, ale już teraz uwielbiaj Boga za to, że jesteś, że masz dar wiary, że znalazłeś dziś drogę do kościoła, że jak te tłumy znalazły drogę nad Jordan, tak i ty nie zbłądziłeś! Dziękuj Bogu za to, że się powoli rozwijasz, że istnieją osoby, które ciebie kochają.

Niech adwentowy czas będzie dla nas czasem radości, która rodzi się z wiary! To naprawdę cudownie, że nosimy w sobie łaskę wiary, która pozwala odkryć obecność Boga w naszym życiu! Nasza radość, idąca od Ducha Świętego, już za kilka dni się odsłoni w pełni, gdy usłyszymy w naszych świątyniach słowa: „Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan” (Łk 2,10-11).

NARODZENIE PAŃSKIE

J 1,1-18

Sens narodzin Jezusa

W dzień narodzin Boga wsłuchujemy się w prolog Ewangelii św. Jana, który mówiąc o początkach świata, tajemniczo ukazuje istnienie Słowa, przez które „wszystko się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało”. Słowo Boże ma moc sprawczą. Tym Słowem Boga, Logosem, jest odwieczny Syn Boży. Teraz z kolei Bóg przez swojego Syna już nie stwarza świata, ale pragnie go odkupić, czyli wyrwać z ciemności, z mocy Złego. Dlatego dokonuje się wcielenie. Dochodzimy tu do centralnego miejsca prologu. Wcielenie dokonuje się – w odróżnieniu od stworzenia, które zaistniało w nieokreśloności – w ściśle określonym momencie historii. Więcej nawet: Jezus przyjmuje teraz naturę człowieka z jej słabością i śmiertelnością, z podatnością na rany i cierpienie. Słowo staje się prawdziwym człowiekiem, całkowicie solidarnym z każdą osobą ludzką. Jezus z Nazaretu, odwieczny Syn Boży, jest odtąd nie jakąś duchową emanacją, lecz człowiekiem realnym i konkretnym, który ma za rodziców Maryję i Józefa! Dlatego już wówczas uznanie Jezusa za Boga było skandalem tak dla Żydów jak i pogan. I tak jest też dla wielu współczesnych ateistów i agnostyków. Chrześcijanie jednak nie przestają głosić, iż Jezus jest naprawdę Zbawicielem, mimo kontestacji ze strony świata. „Na świecie było Słowo, a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli” (J 1,10).

Ewangelista Jan wyjaśniając różnicę między stworzeniem i odkupieniem, ukazuje cel wcielenia. Przez tę niesłychaną tajemnicę Słowo zamieszkało („postawiło namiot”, gr. *eskēnōsen*) w człowieczeństwie w sposób nieodwracalny.

Jak w Starym Przymierzu widzialnym przybytkiem Boga pośród Izraela był namiot (*skēnē*), a później jerozolimska świątynia, tak teraz miejscem obecności Boga w świecie jest Chry-

tus, z żydowskiego ciała i krwi Maryi. Najpierw jest to Jezus historyczny, rodzący się w stajni betlejemskiej, a później jest to zmartwychwstały Pan, który jest dla nas dostępny w każdej Eucharystii. „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy” (J 1,14).

Dochodzi do przedziwnej wymiany. Jezus przyjmuje nasze żądze, słabości i grzechy, aby w krzyżu przemienić je dla nas na dobra zbawcze. „Łaska i prawda przyszły przez Jezusa Chrystusa”. Przekaznikiem jest właśnie ludzka natura, którą On we wcieleniu przyjął na stałe. Syn Boży stał się człowiekiem, abyśmy stali się dziećmi Bożymi. Tak oto odsłania się główny sens Bożego narodzenia.

Łaska i prawda, które przynosi Boża Dziecina, są ową światłością, oświecającą każdego człowieka, gdy na świat przychodzi. Jednak nie wszyscy ją przyjmują. Wokół znajdującej się w żłóbku Bożej Dzieciny rozgrywa się nieustanny dramat. Dzisiaj doznaje on swojego demonicznego nasilenia. My, żyjący współcześnie chrześcijanie, też jesteśmy w to jakoś uwikłani. Nie chodzi tu tylko o wyznawanie wiary w Jezusa Chrystusa i Jego Kościół, o szatańską negację Boga. Chodzi o sam fundament każdej ludzkiej cywilizacji, a mianowicie o życie z Bogiem lub bez Niego. Kto wierzy w Niego jako Słowo Ojca i przyjmuje Go, staje się dzieckiem Boga, kto zaś odrzuca Go, ten pozostaje w ciemnościach, niszcząc siebie i innych.

Dlatego dla nas wierzących dzień Bożego Narodzenia to nie tylko rodzinne spotkanie się przy wigilijnym stole, dzielenie się opłatkiem, śpiewanie kolęd, ustrojona choinka, prezenty i ładne zwyczaje, ale przede wszystkim spotkanie nieba z ziemią, Boga z człowiekiem. Boże Narodzenie to coś więcej niż Stwórca i stworzony na Jego obraz i podobieństwo człowiek, ale to już zjednoczenie Odkupiciela z każdym z nas, abyśmy byli przybranymi dziećmi Boga.

Jako chrześcijanie tym różnimy się od pogan, iż uznajemy Jezusa za naszego jedyne Zbawiciela. Ewangelista nas zapewnia,

iż „wszystkim, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi”. Stąd otwierajmy się na tę moc, jaka wypływa od Dzieciątka Jezus. Niech łaska i prawda zagoszczą pośród nas na stałe. Niech miłość zamieszka w naszym życiu! Siostry i Bracia! „Zwiastuję wam radość wielką: dziś narodził się nam Zbawiciel, którym jest Jezus Chrystus. Ziemia ujrzała swego Zbawiciela”.

IV NIEDZIELA ZWYKŁA

Łk 4,21-30

Prostota Boga

Jezus już od pewnego czasu działa publicznie. Można powiedzieć, iż wieść o Jego cudach w Kafarnaum dotarła także do Nazaretu. Jest to niewielki dystans, gdyż dziś to zaledwie 50 kilometrów, ale szosa jest kręta i potrzeba około 55 minut na jej pokonanie. Kafarnaum znajduje się nad brzegami jeziora Genezaret, gdzie powołał rybaków Piotra, Andrzeja, Jakuba i Jana. Kafarnaum było miejscowością przygraniczną z punktem celnym. Tam powołał też celnika Mateusza na apostoła. To w tamtej okolicy Jezus nauczał o królestwie niebieskim, czynił cuda, uzdrowił paralityka, wypędził złego ducha z opętanego, uleczył teściową Szymona Piotra. Natomiast Nazaret to miasto dzieciństwa Jezusa w Dolnej Galilei, gdzie wzrastał w rodzinie Józefa i Maryi.

Kafarnaum i Nazaret to dwa różne światy, choć tak blisko siebie. Łączy je osoba Jezusa, a dzieli wiara i niewiara ich mieszkańców w Niego jako Mesjasza. W którym świecie my przebywamy? – zapytajmy siebie dzisiaj. Czy w świecie szlachetnej prostoty i wiary w Jezusa, czy może jesteśmy „za pan brat z Bogiem”, jesteśmy jak rodzina z Nazaretu tak z Nim blisko, a jednak nie wierzymy w Jego boską moc? Dlaczego jesteśmy zamknięci na prostotę Pana Boga? Na temat przystępności Boga medytował św. Tomasz z Akwinu. Bóg jest tak wspaniały, a nasz ludzki język tak niedoskonały, iż nie jesteśmy w stanie Go ogarnąć. Dla uproszczenia mówimy, iż Bóg jest osobą. Ale Bóg nie jest osobą, gdyż osoba ma płęć. A On jest ponadczasowy i ponadprzestrzenny. Całkowicie prosty Bóg nie może ulec żadnej zmianie, gdyż Bóg nie może być inny niż jest. Chrześcijańska filozofia mówi o Bogu – *omnia simplex* – bezwzględnie prosty. Św. Katarzyna Sieneńska pisała, iż „prostota prowadzi do poznania Boga”. Bóg objawia się i udziela ludziom prostego serca.

Mieszkańcy Nazaretu nie są w stanie uwierzyć, że wielki i potężny Bóg, którego imienia oni z szacunku boją się wymówić, miałby się posługiwać słabymi i niewykształconymi. Taki przecież Jezus to zwyczajny cieśla, z biednej rodziny. Działanie Boga musi być przecież inne, wręcz gromowładne. Bóg nie może działać za pośrednictwem niepozornego człowieka, jakim jest ich krajan. Przecież oni aż nazbyt dobrze znają swojego ziomka! A jednak, jakże się mylą. Czyż i z nami nie jest podobnie? Często nie dopuszczamy w swoich myślach, iż Bóg posługuje się właśnie tym, co ciche i pokorne. Jak dzieci nie dopuszczają do swoich myśli faktu, iż to właśnie przez ich rodziców przemawia Pan Bóg. Jak trudno parafianom zrozumieć, że przez ich księdza proboszcza jest im sakramentalnie udzielana łaska.

Jezus próbuje zrozumieć przyczynę odrzucenia przez mieszkańców swojego rodzinnego miasta. Z wyrzutem zauważa: „Tylko w swojej ojczyźnie, wśród swoich krewnych i w swoim domu może być prorok tak lekceważony”. Chrystus podaje przykłady Eliasza i Elizeusza. Mieszkańcy Nazaretu nie pojmują przesłania Jezusa, gdyż głód wdowy czy trąd Syryjczyka są im obce. Chrystus przywołuje te dwie postacie z historii Izraela – wdowę z Sarepty Sydońskiej i Naamana – które mimo swego pogańskiego pochodzenia jednak uwierzyły słowom proroków.

Przy okazji odwiedzin Jezusa w Nazarecie zapytajmy się nie tylko o prostotę Boga, ale o naszą własną. Jezus wyróżnił prostotę w szczególny sposób. Zauważmy, że Jego pierwsi uczniowie byli prostymi rybakami. On sam był zwyczajnym dzieckiem. Pracował jako zwykły robotnik. Za przykład stawiał nam dzieci i nakazywał, abyśmy byli prości jak gołębice. Chrześcijańska prostota nie zna myśli podstępnych, ale podąża prosto naprzód; chce i szuka tylko Boga i wszystko do Niego odnosi.

Niewierzący nie widzą swojego ubóstwa i dlatego nie potrafią się naprawdę wzbogacić. Nie są świadomi swojej ślepoty, dlatego nie przyjmą światła. Nie dostrzegają swojego zniewolenia, w którym żyją, aby móc odkryć wolność, jaką proponuje Jezus.

Nie przyjmują nieskomplikowanego Boga takim, jakim On jest, tylko podążają za wytworami swojego umysłu. Dlatego odrzucają Kościół i naukę, którą on głosi. A z błędów i grzechów księży czynią pretekst i wymówkę dla swojego duchowego lenistwa.

Polski działacz społeczny, twórca ochronek wiejskich i założyciel Zgromadzenia Służebniczek Najświętszej Marii Panny bł. Edmund Bojanowski w testamencie z 1871 roku tak pisał: „Co zawsze polecałem, dziś powtarzam: przede wszystkim prostotę zalecam; dopóki ta trwać będzie, dopóty będzie z nim błogosławieństwo Boże”. Można się wspomóc myślą św. Bernarda, który zauważył, iż „nie wystarczyłoby dziewictwo Maryi, gdyby nie Jej pokora”. Niech Maryja nauczy nas chrześcijańskiej prostoty!

OFIAROWANIE PAŃSKIE 2 II

Łk 2,22-32

Wola naszego Ojca w niebie

Według żydowskiego prawa rodzice mieli obowiązek każdego pierworodnego chłopca poświęcić Panu. Czytamy w Piśmie Świętym: „Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu” (Łk 2,23). Był to gest poświęcenia Jahwe wszystkiego, co pierworodne. Aby móc zabrać swojego pierworodnego z powrotem do domu, dokonywano tak zwanego wykupienia, czyli ofiarowania baranka lub dwóch gołębi. Ponieważ Józef i Maryja byli ubodzy, dlatego złożyli w ofierze parę gołębi. W trakcie swojej modlitwy na terenie świątyni jerozolimskiej spotykają starca Symeona i prorokinię Annę, córkę Fanuela.

Można postawić pytanie: po co rodzice ofiarują Jezusa Ojcu Niebieskiemu, skoro On sam był Bogiem i Jego odwiecznym Synem? Na pierwszy rzut oka może się to wydawać niepotrzebne lub nawet można sądzić, że to zaprzeczenie Jego boskiej natury. Tymczasem ta czynność oznaczała trwałe oddanie Chrystusa na służbę swemu Ojcu. Była to uprzednia zgoda na spełnianie jego przenajświętszej woli, aż po granice posłuszeństwa, którymi była krzyżowa śmierć. W tym geście ofiary Jezus uczy nas, iż wola Boga jest najważniejsza, a jej spełnienie jest naszą powinnością i szczęściem.

Pewien człowiek bardzo chciał poznać wolę Bożą. Położył się pod drzewem i rozmyślał nad tym. Prosił Boga o odpowiedź. Stał przy nim anioł i powiedział: „Chodź ze mną, a pokażę ci drogi Pana”. Nie namyślając się długo, poszedł za aniołem. Spotkali na swojej drodze dwóch ludzi. Jeden zły człowiek wręczył złoty kielich drugiemu dobremu. Anioł czekał, aż zasną, zabrał kielich dobremu i zaniósł do złego. Człowiek idący z aniołem spytał: „Co robisz? Przecież to złodziejstwo”. „Nie zadawaj pytań, tylko chodź i patrz, a poznasz drogi Boże” – odpowiedział anioł.

Poszli więc dalej do chaty pewnego biednego człowieka. Gdy ten wyszedł, anioł podpalił jego dom. Zirytowany człowiek idący z aniołem oburzył się na niebieskiego posłańca i zaczął gasić płomień. Jednak ten mu nie pozwolił: „Jak możesz podpalać dom tego biednego człowieka? Powinieneś pomagać ludziom, a nie ich dręczyć” – krzyczał człowiek. „Powiedziałeś, że chcesz poznać zamysł Boga, więc nie się wtrącaj, tylko chodź dalej!” Idąc dalej dotarli do strumienia i zatrzymali się przed kładką. Gdy zbliżył się ojciec ze swoim synkiem i weszli na kładkę, anioł przewrócił ją tak, że ojciec z synkiem wpadli do wody. Wartki nurt porwał dziecko i ono się utopiło. Ojciec wyszedł z wody i zasmucony wrócił do domu.

„No, tego to już za wiele. Zniosłem, jak okradłeś sprawiedliwego, podpaliłeś dom biednego człowieka, ale to, że zabiłeś niewinne dziecko, to już za dużo. Nie jesteś żadnym aniołem tylko demonem” – krzyczał człowiek, zdzierając kaptur z głowy anioła. „Jestem aniołem wysłanym na ziemię przez Boga, aby wypełnić Jego wolę na ziemi, a tobie wyjaśnić, jaka jest Jego droga” – odpowiedział. „Nieprawda! Bóg taki nie jest! Na pewno nie kazał Ci robić tego, co robisz” – krzyczał dalej człowiek.

„Dobrze! Opowiem ci, dlaczego zachowałem się właśnie tak w każdej z tych sytuacji. Otóż, w kielichu, który zabrałem sprawiedliwemu człowiekowi, była trucizna. Gdybym zostawił ten kielich dobremu, otrułyby się. Człowiek podstępny, który chciał otruć sprawiedliwego, poniesie karę za swoje czyny. Biedny człowiek, któremu podpaliłem dom, znajdzie w zgłiszczach wielki skarb, który pozwoli mu żyć dostatnio do końca dni. Człowiek, którego spotkaliśmy nad strumieniem, był zły. Nie chce znać Boga i prowadzi życie rozwiązłe. Po stracie swego małego synka, który i tak znajdzie się w niebie, nawróci się do Boga i zmieni swe życie. Tak obaj będą w niebie. Gdybym tego nie uczynił, obaj zostaliby potępieni. Czy te wyjaśnienia pomogły ci zrozumieć wolę Bożą?” Człowiek słuchając z zainteresowaniem opowieści anioła rozumiał, że Bóg widzi wszystko inaczej i bardziej

doskonale niż on sam. Zrozumiał też, że na wszystko ma najlepsze rozwiązanie, choć na pozór wydaje się ono bardzo bolesne.

Siostry i bracia, dziś Jezus w świątyni jerozolimskiej poprzez swoją ludzką naturę ofiaruje się pełnić wolę Ojca Niebieskiego. Wola Boża wielokrotnie bywa dla nas trudna do zrozumienia i do zaakceptowania. Nie oznacza to jednak, że nie jesteśmy w stanie jej odczytać i że jej wypełnienie przekracza nasze siły. Niech Maryja, zwana Matką Bożą Gromniczną, uczy nas i pomaga wypełniać wolę Boga! Jak sama najpierw w Nazarecie wypowiedziała „fiat” aniołowi w chwili zwiastowania, tak w Jerozolimie ofiarując Jezusa zgodziła się, aby Jej Syn pełnił we wszystkim wolę Bożą!

ZWIASTOWANIE PAŃSKIE

Łk 1,26-38

Piękno Maryi

To nieprawdopodobna historia, o której mowa w dzisiejszej ewangelii. Być może już przywykliśmy do tego tekstu, ale jeśli spróbujemy spojrzeć na niego ze świeżością, to odkryjemy, iż mamy do czynienia z wcieleniem, czyli Bóg staje się człowiekiem, dzięki przyzwoleniu młodej żydówki, Maryi z Nazaretu. To tam rozpoczęła się historia zbawienia, gdyż Bóg wszedł w dzieje kosmosu już nie jako Stwórca, ale jako jego zbawca. 2000 lat temu Nazaret był małą miejsciną, zlokalizowaną na północy Palestyny, a na dodatek zamieszkiwany w większości przez ludność nieżydowską. Stąd pogardliwe stwierdzenie Natanaela: „Czy może być co dobrego z Nazaretu?” (J 1,46).

Mimo że Maryja według religijnych przepisów żydowskich uchodziła już za legalną małżonkę Józefa, to jednak była dziewicą, gdyż nie odbył się jeszcze ostatni obrzęd małżeński, czyli przeprowadzenie niewiasty do domu męża. Poza Judeę, w której panowała swoboda obyczajów, narzeczona według prawa miała być dziewicą, czego – jak informuje nas Talmud – przestrzegano zwłaszcza w Galilei.

Przychodzący do Maryi anioł, pozdrawia Ją: „Bądź pozdrowiona, pełna łaski” (Łk 1,28). Co to oznacza? Można mówić o potrójnym sensie. Najpierw, jest Ona pełna łaski, gdyż jest całkowicie bezgrzeszna. Otrzymała niezwykły przywilej. Dalej, poczęła w sobie Syna Bożego – źródło łaski. I po trzecie, skoro łaska oznacza piękno, to należy przypuszczać, że jest Ona fizycznie piękną kobietą.

Jakie cechy stanowią o pięknie kobiety? Czy kształty jej postaci? A może kolor oczu? Puszyste i długie włosy? Ciepło głosu? Delikatność jej dłoni? Wiele dziewcząt i kobiet uwierzyło, niestety, iż ich piękno budują te elementy zewnętrzne. Dlatego ciągle robią wszystko, aby zewnętrzną urodę sztucznie jeszcze powiększyć. Skutek jest najczęściej opłakany.

Piękno Maryi wynikało, po pierwsze, z tego powodu, że zastąpił na Nią Duch Święty i moc Najwyższego Ją osłoniła, a po drugie – powiedziała Bogu tak: „niech mi się stanie”! (Łk 1,38) O pięknie decyduje nade wszystko duchowość. To wewnątrz człowieka wyznacza jego atrakcyjność. Braku ducha niczym się nie zastąpi. Stąd Maryja na zawsze pozostanie najpiękniejsza, gdyż nosiła w sobie Boga, największe źródło piękna.

Jeden z dwóch braci Dürerów, wielkich malarzy i grafików niemieckich, Albrecht, postanowił namalować swoją matkę. I mimo iż była już stara, a twarz jej znaczyło wiele zmarszczek, to Dürer zrobił przepiękny portret. Matka dla niego pozostała zawsze młoda i piękna, gdyż go bardzo kochała. Tak bardzo starał się odwzorować wspaniałość swej matki na płótnie najwybitniejszy przedstawiciel renesansu w środkowej Europie. Czyż Bogu nie zależało także, aby matka Jego odwiecznego Syna była rzeczywiście piękna? Oto jak godny podziwu jest proces przygotowywania domu dla Słowa Wcielonego. Jest czymś naturalnym i oczywistym, że Maryja musiała być najczystsza z czystych, skoro miała zostać Matką Syna Bożego.

Duch Święty, czyli stwórcza moc, która powołała świat i człowieka do istnienia, teraz napędza Maryję. To właśnie za sprawą samego Boga i Jego życiodajnej siły dokonuje się poczęcie Syna Bożego. Maryja rodzi nowe stworzenie, które już zawsze będzie w łączności z Bogiem. Jezus jako reprezentant całej ludzkości nigdy nie zerwie łączącej Go miłości (Ducha) z Bogiem Ojcem.

Jest tyle pięknych wizerunków Maryi. Ta z Jasnej Góry, co wpatruje się w nas dużymi, migdałowymi oczami. Ta z figurki fatimskiej. Ta z Lourdes i Gietrzwałdu, gdzie same dzieci nazwały Ją „Piękną Panią”. I ta Maryja z przydrożnych kapliczek i tysiący renesansowych i barokowych płócien artystów! To nam objawia dzisiejsze święto zwiastowania: Maryja jest piękna, bo jest pełna łaski! Radujmy się, iż piękność Boga znalazła w Niej swoje mieszkanie! Radujmy się, iż Ona jest pełna łaski! Prośmy Ją dziś, aby wprowadziła nas do swojej szkoły duchowego piękna!

V NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

J 8,1-11

Między grzechem a grzesznikiem

Przypowieść o nierządnicy prowadzi nas do rozróżnienia między grzechem a grzesznikiem. Niepotrzebnie koncentrujemy się na osobie, która popełniła zło. Naszej uwadze umyka grzech, czyli to, co nas rzeczywiście niszczy. A przecież grzech śmiertelny zabija nadprzyrodzone życie. Osłabia miłość, rozwadnia wiarę i nadzieję. Grzech zniewala i tak słabą wolę, paraliżuje naszą wyobraźnię. Dlatego Bóg nieustannie wzywa i powołuje człowieka do świętości. Tak naprawdę to nie można potępiać nikogo na świecie. Póki człowiek żyje, może się zawsze zmienić. Natomiast należy potępić jego złe czyny. Nie wolno nam nienawidzić osoby grzesznika, zawsze powinniśmy miłować grzeszącego człowieka. Augustyn z Hippony głosił: „Kochaj grzesznika, nienawidź grzechu”.

„Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem”. To zdanie Jezusa rozświetliło podstępne i fałszywe nastawienie oskarżycieli. Mistrz z Nazaretu zmusił ich do wejścia we własne sumienie. Faryzeusze i uczeni w Piśmie zrozumieli, iż oskarżając kobietę, sami postawili się w stan oskarżenia. Dość szybko zrozumieli, że sami siebie pochwycili na grzechu, a być może niektórzy z nich złapali się na cudzołóstwie, o które przecież obwiniali tę nieszczęsną kobietę. Zastanawiałem się, dlaczego nie przyprowadzono mężczyzny? Dostałem do wniosku, że najprawdopodobniej był wśród nich.

Oskarżycieli przeszył strach, że Nauczyciel zacznie teraz kolejno wskazywać palcem ich samych i wymieniać ich grzechy. Dlatego nikt z nich nie tylko nie chwycił za kamień, ale plac zadziwiająco szybko opustoszał. Grzeszni oskarżyciele zniknęli. Pozostali tylko Jezus i cudzołożnica. Tak naprawdę to bez grzechu był jedynie Zbawiciel, ale On nie podniósł kamienia. Upokorzona i sponiewierana kobieta oczekiwała wyroku. Jezus oderwał się od

pisania znaków na piasku, wówczas powiedział do niej: „Niewia-
sto, gdzie oni są? Nikt cię nie potępił?” Kobieta odpowiedziała:
„Nikt, Panie!” I Jezus ją rozgrzeszył: „I Ja ciebie nie potępiam.
– Idź, a od tej chwili już nie grzesz” (por. J 8,10-11). Tymi sło-
wami Jezus wydał wyrok potępienia na grzech, a grzesznicy oka-
zał miłosierdzie. Jezus nie niszczy grzesznika, lecz przemienia go
i zachęca, aby nie wchodził na stare drogi złych nawyków.

Papież Franciszek uczy: „Bóg nie przygwaźdza nas do na-
szego grzechu, nie utożsamia nas ze złem, które popełniliśmy.
Mamy imię, a Bóg nie utożsamia tego imienia z popełnionym
przez nas grzechem. On chce nas uwolnić i pragnie także, aby-
śmy i my tego chcieli razem z Nim. Chce, aby nasza wolność
nawróciła się od zła do dobra, a to jest możliwe z Jego łaską”.

Zbyt często podnoszę rękę z kamieniem, aby ukamienować.
Czy mam świadomość, ile razy w swoim życiu rzuciłem już ka-
mieniem? Ile razy moi najbliżsi cierpieli w imię bezdusznej
sprawiedliwości, jaką pragnąłem pokryć swoje zakłamanie?
Może żona płakała, gdy na nią krzyczyłaś za zarysowany samo-
chód. Może twój mąż nie wytrzymał i trzasnął drzwiami po ko-
lejnej awanturze o źle powieszzone płaszcze. A dzieci nie cier-
piały z powodu uwag o zbyt słabych ocenach? Łatwiej i przy-
jemniej jest kamienować innych. Niewielu ma odwagę poważ-
nie spojrzeć obiektywnie w głąb swojej duszy.

Siostry i bracia! Jeżeli chcemy być prawdziwymi uczniami
Jezusa, autentycznymi chrześcijanami, to nie wolno nam akcep-
tować żadnego grzechu, ponieważ każdy „Grzech to obraza
Boga” (KKK 1850). W każdym z nas drzemie skłonność do
grzechu, ale to nie oznacza, iż mamy grzeszyć. Widząc jasno
różnicę między grzechem a grzesznikiem, ojciec Pio tak pisał:
„Jestem w pełni świadomy, że jeśli jest jakieś dobro we mnie,
jest ono całkowicie wynikiem nadprzyrodzonych darów. Boże
łaski, oprócz skutków właściwych każdej z nich, sprawiały trzy
główne skutki: godne podziwu poznanie Boga i Jego niepojętej

wielkości, ogromne poznanie samego siebie i głębokie poczucie pokory” (01.11.1913).

W życie chrześcijanina wpisane jest doświadczenie wewnętrznego rozdarcia między grzechem a łaską. Mamy nie ustawać w tej duchowej walce. Nawet ten upokarzający wstyd, że znowu zgrzeszyłem, jest nam potrzebny. Grzech nas upokarza, czyli popycha w stronę Jezusa, piszącego nasze grzechy na piasku, aby je za chwilę zmasać. Jak bardzo potrzeba nam pokory! Najbardziej perfidna pokusa to nie ta, jaka poprzedza grzech, ale ta, która następuje po nim. Jest to pokusa rozpacz, apatii. Uważamy, iż nic nie można już zmienić! Uwolnić się od niej można właśnie przez pokorę, czyli przyjście do Jezusa. Chodzi bowiem o to, abyśmy uświadomili sobie naszą słabość, a Jego łaskę. Dlatego w tym czasie Wielkiego Postu pójdźmy do Jezusa, który czeka na nas w konfesjonale. On nam pomoże naprawić nasze życie. Tam nie będzie nikogo, kto by nas potępił. Nikt przecież nie rzuci w nas kamieniem w obecności niepokalanego Zbawiciela.

NIEDZIELA PALMOWA MĘKI PAŃSKIEJ

Łk 22,14– 23,56

Alleluja a ukrzyżuj!

Procesja, śpiewy, palmy, gałązki oliwne czynią piękny klimat nadziei i radości. Tłumy towarzyszą Jezusowi, który schodzi z Góry Oliwnej do Jerozolimy. Ludzie się cieszą, bo sądzą, że to Mesjasz i poprawi ich byt materialny, że będą żyli wygodniej. W uniesieniu wołają: „Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony ten, który przychodzi idzie w imię Pańskie! Hosanna na wysokości!” (Mt 21,9). Dziwny to król, co wjeżdża na osiołku, a kilka dni później zostaje zamęczony śmiercią niewolnika ówczesnego Cesarstwa Rzymskiego! Już od początku przy Jezusie słychać dwa rodzaje głosów: „alleluja” albo „ukrzyżuj”.

Jezus wjeżdża na osiołku do miasta, aby ponieść śmierć. Jak to paradoksalnie szczęście łączy się ze śmiercią. I my dziś także uczestniczymy w liturgii Niedzieli Palmowej wcale nie w smutnych nastrojach. Ale to nie są puste uśmiechy czy też niedorzeczna radość. Otóż, my nic więcej nie jesteśmy w stanie uczynić. Bo jesteśmy tak słabi! Tylko z Jego śmierci wypływa nasza nadzieja i moc. Tylko z otchłani Jego uniżenia mogła wypłynąć taka miłość, której cząstkę może przyjąć każdy z nas. Tylko z Jego ofiary rodzi się nasze szczęście. Nie mogliśmy kochać, gdyby On wcześniej nas nie ukochał. Tak oto prawdziwa miłość polega zawsze na konkretnej służbie. Jezus swoje poniżenie osiąga w męce. Korona z cierni zniekształciła Jego oblicze. Zostaje ubiczowany, poniżony, wyśmiany. Izajasz prorokował: „Podałem grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym mi brodę. Nie zasłoniłem mej twarzy przed zniewagami i opluciem. Pan Bóg mnie wspomaga, dlatego jestem nieczuły na obelgi, dlatego uczyniłem twarz moją jak gład i wiem, że wstydu nie doznam” (Iz 50,7). Przywołajmy w swojej wyobraźni film Mela Gibsona *Pasja*, który tak realistycznie ukazywał mękę naszego Pana. Jego zbite ciało odczuwało potworny ból.

Jednak Jezus cierpi nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. Piotr zaparł się Go trzykrotnie w krużgankach świątyni jerozolimskiej. Prawie wszyscy uczniowie uciekli od Niego, zostawiając Go na pastwę oprawców. Zdradził Go Judasz za trzydzieści srebrników. Ten Judasz, którego Mistrz z Nazaretu nazywał przyjacielem, a który nie tylko zdradził, ale ostatecznie zwątpił w Boże przebaczenie i miłosierdzie. A przecież tyle razy słuchał i spoglądał na Jezusa, który jest ikoną Bożego miłosierdzia. Jakże łatwo utracić przynależność do Chrystusa! Jak lekkomyślnie rozmieniamy cierpienie, krew i śmierć Jezusa, co dają życie wieczne, na jakąś zatęchłą wodę, na truciznę! Każdy, kto się od Niego odcina, traci dostęp do wiecznego szczęścia! Nie zdajemy sobie sprawy, jak wielu ludzi, którzy we współczesnym świecie wyszydzą Chrystusa, było kiedyś ochrzczonych! Z tych samych ust płynęły okrzyki radości: „Hosanna Synowi Dawida”, ale też i złości: „Ukrzyżuj Go!”. Nie chodzi o to, aby zdusić w nas narastającą wielkanocną radość, ale chodzi o roztropność i wierność Jezusowi!

Czytałem kiedyś powieść szwedzkiego autora z gatunku *science fiction*. Biuro podróży oferowało przenosiny w czasoprzestrzeni. Można było się przenieść do Egiptu czasu faraonów, w kulturę Majów i Azteków, w czasy wypraw krzyżowych lub dokonywać odkryć z Kolumbem i Marco Polo. Do takiego biura podróży zgłosiła się kilkusobowa grupa. Okazało się, że wszystkie wycieczki są wyprzedane. Została tylko do Palestyny w czasach Jezusa. Niechętnie, ale w końcu Szwedzi wzięli tę wycieczkę. Warunek był jeden: należy się zachowywać dokładnie tak, jak to było przyjęte w danej epoce. Mają zostać nierozpoznani. Szwedzi ubrali się w skafandry i zostali przetransportowani w czasoprzestrzeni. Wylądowali w momencie, kiedy odbywała się droga krzyżowa. Ponieważ tłum rzucał kamieniami w skazańców, oni także chwycili za kamienie. Kiedy ich kamienie dosięgły Jezusa, pękła krzywa czasu. Zostali tylko oni i Jezus. Zobaczyli, że tylko oni są tymi, którzy kamienują Syna Bożego.

Odkrywajmy istotę Jezusowej męki i śmierci. Przeżywajmy ten czas w milczeniu, skupieniu i wewnętrznej radości. Chrześcijanin musi w tym wielkim tygodniu pytać się, gdzie jest Jezus.

Siostry i bracia! Chciejmy być przy Jezusie. Pragnijmy do Niego przyłączyć się! Jak przyjmujemy Go w komunii św. duchowej czy też eucharystycznej, to powiedzmy krótko i szczerze: Jezu, tam, gdzie Ty teraz jesteś, ja też pragnę być! Właśnie w tych godzinach samotności pozwólmy Mu położyć głowę na naszej piersi! Miejmy odwagę patrzeć Mu w oczy, aby później mieć siłę zdjąć Go z krzyża i złożyć w grobie. Wtedy to ludzkie „ukrzyżuj” zmieni się podczas wielkanocnego poranka w piękne i głębokie chrześcijańskie „alleluja!”.

II NIEDZIELA WIELKANOCNA MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

J 20,19-31

Spowiedź

Motywnym przewodnim oskarżenia Jezusa przez Sanhedryn była Jego praktyka odpuszczania grzechów. Według Hebrajczyków tylko Jahwe miał władzę odpuszczania grzechów. A skoro Rabbi z Nazaretu uzurpował sobie taką moc, to znaczy czynił się Bogiem. Dla pobożnych Izraelitów była to sprawa niesłychana, największe bluźnierstwo. Dlatego wnieśli swoją prośbę do Piłata, rzymskiego prokuratora, aby zabić tego człowieka, gdyż godził on w same podstawy judaizmu.

Właśnie taką moc odpuszczania grzechów przekazuje Jezus Kościołowi, który w wieczniku prezentuje jedenastu apostołów. Ukazując się im, Zmartwychwstały mówi: „Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20,21-23). Chrystus po to umarł i zmartwychwstał, abyśmy byli wolni, wolni od Szatana! Ustanawiając sakrament pokuty, pragnął naszego oczyszczenia, naszego wewnętrznego pokoju!

Angielski pisarz Gilbert Chesterton, zapytany o przyczynę nawrócenia się na katolicyzm, odparł: „Stałem się członkiem Kościoła katolickiego po to, aby pozbyć się moich grzechów. Gdy katolik wraca od spowiedzi, naprawdę Bóg stwarza go na nowo, na swój własny obraz”. I Chesterton dodał: „O ile wiem, współczesny świat nie głosi, że dostarczy nam odrobiny korzyści – rozgrzeszenia”.

Względem spowiedzi mamy opory. Trzeba wyznać uczciwie, że nie przychodzi ona nam bezboleśnie. Ja jako kapłan, spowiadając innych, ale też sam chodząc do spowiedzi, mam stale zahamowania. Dlaczego? Wyznanie grzechów rani nasze mniemanie

o sobie. Każe się nam obnażyć z tego, czego się wstydzimy! Spowiedź burzy mit, jaki pielęgnujemy o sobie, iż jesteśmy doskonali, perfekcyjni, bez zarzutu. Zdarza się, iż niektórzy ludzie mówią, że oni nie mają się z czego spowiadać! Samo ukłęknięcie przy kratkach konfesjonału jest już jakąś pokutą!

Pośrednictwo kapłana ukazuje nam, iż żaden grzech nie jest tylko sprawą prywatną, ale ma wymiar kościelny, gdyż czyni skazę na świętości Kościoła. A kapłan, ponieważ też jest grzesznym człowiekiem, lepiej rozumie tego człowieka, co przyszedł do spowiedzi.

Oprócz tych uprzedzeń do samej spowiedzi czy też wobec spowiednika człowieka, niektórzy twierdzą, iż wyznanie grzechów jest przeciwne ludzkiej naturze. Niemiecki filozof i matematyk Gottfried Wilhelm Leibniz, mimo że nie był katolikiem, napisał: „Spowiedź jest największym dobrodziejstwem ludzkości i gdyby jej nie było, należałoby coś w jej rodzaju ustanowić”. Okazuje się bowiem, iż człowiek musi wyrzucić z siebie zło. Tam, gdzie nie praktykuje się sakramentu pokuty, wzrosło zapotrzebowanie na psychologów i psychiatrów. Zrobiło się tłoczno na kanapach psychoanalityków. Kolorowe czasopisma prowadzą porady, rubryki listów, ankiety. Przystępując do spowiedzi, reperujemy nie tylko swoje zdrowie psychiczne, ale użyskujemy przede wszystkim przebaczenie Boże.

Obchodzona dzisiaj Niedziela Bożego Miłosierdzia została ustanowiona przez Jana Pawła II świętem dla całego Kościoła w dniu kanonizacji siostry Faustyny Kowalskiej, czyli 30 kwietnia 2000 roku. Inspiracją były słowa Jezusa, które przekazała siostra Faustyna. „Pragnę, ażeby pierwsza niedziela po Wielkanocy była świętem Miłosierdzia” (Dz. 299). „Pragnę, aby święto Miłosierdzia było ucieczką i schronieniem dla wszystkich dusz, a szczególnie dla biednych grzeszników. W dniu tym otwarte są wnętrza miłosierdzia Mego, wylewam całe morze łask na dusze, które się zbliżą do źródła miłosierdzia Mojego. Która dusza przystąpi do spowiedzi i Komunii świętej, dostąpi zupełnego

odpuszczenia win i kar. W dniu tym otwarte są wszystkie upusty Boże, przez które płyną łaski” (Dz. 699).

Nie zapominajmy, iż właściwie przeżywany sakrament pojednania składa się z pięciu elementów: rachunek sumienia, żal za grzechy, mocne postanowienie poprawy, szczerza spowiedź, zadośćuczynienie Panu Bogu i bliźniemu.

Tajemnica pojednania człowieka z Bogiem nabiera szczególnego wydźwięku, zwłaszcza w tym roku, kiedy obchodzimy *Rok Bożego Miłosierdzia*, ogłoszony przez papieża Franciszka dla całego Kościoła. Papież Franciszek uczy: „Przebaczenie Boga jest tym, czego potrzebujemy wszyscy i jest ono najwspanialszym znakiem Jego miłosierdzia. Darem, jakim każdy grzesznik, któremu odpuszczono grzechy, ma dzielić się z każdym napotkanym bratem i siostrą”.

Siostry i bracia! Pamiętajmy, iż Bóg jest większy od naszego grzechu. Korzystajmy, jak tylko jest potrzeba, ze spowiedzi świętej. Będziemy nie tylko mocniejsi psychicznie, ale i duchowo. Bo jeśli Bóg nam przebaczył, nie będziemy popadać w wyrzuty sumienia, zyskamy wewnętrzny pokój i poprawią się nasze relacje z bliźnimi!

XVI NIEDZIELAZWYKŁA

Łk 10,38-42

Modlitwa czy działanie?

Teksty biblijne wprowadzają nas w temat gościnności. Pięknym przykładem takiej postawy jest Abraham, który wraz ze swoją żoną podejmuje samego Boga. Księga Rodzaju przekazuje, iż Jahwe w postaci trzech mężczyzn zjawił się pod dębami Mamre i został ugoszczony przez Abrahama. Powszechnie znana jest piękna ikona zatytułowana Trójca Święta, którą namalował w początkach XV wieku Andriej Rublow. Ukazał on trzy postacie, bardziej przypominające aniołów niż ludzi, jak są goszczone przez Abrahama. Na ikonie jest dom, drzewo i skała. Na stole znajduje się czasza – symbol kielicha. Rublow wyraził ideę jedności człowieka z Bogiem oraz jedność między ludźmi – na wzór Trójcy Świętej. Dlatego, że Abraham przyjął Boga, Bóg mu pobłogosławił i jego żona za rok urodziła tak długo oczekiwanego syna Izaaka.

Temat gościnności powraca w Ewangelii, ale tutaj idzie o pokazanie równowagi między praktyczną działalnością człowieka a jego duchowością. Tym razem Bóg w Jezusie Chrystusie jest w gościnie w małej wiosce na Górze Oliwnej, a mianowicie w Betanii. Jest goszczony przez dwie siostry: Marię i Martę. Marta, przejęta ważnym gościem, pragnęła obficie zastawić stół. Zajęła się gorączkowym przygotowaniem posiłku. Nie wiemy, czy rzeczywiście chciała ugościć niezwyklego przyjaciela ich domu, czy też pragnęła zaspokoić swoją ambicję i pokazać, że jest dobrą gospodynią. Na pewno jej praca i krzątania były potrzebne i pożyteczne. W pewnym momencie dostrzegła beczynność swojej siostry. Oburzona, zwraca się do Jezusa wręcz z nakazem: „Panie, czy Ci to obojętne, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła” (Łk 10,40). Maria bowiem usiadła u stóp Jezusa i słuchała Jego słów. Również i ona przyjęła gościa, ale na swój sposób. Poświęciła Mu swój czas

i uwagę. Dwie siostry. Dwie postawy. Co jest ważniejsze, modlitwa czy praca? Kontemplowanie słowa Bożego czy działanie?

W biografii św. Franciszka Salezego znajdujemy historię na temat ważności modlitwy. Ten francuski święty wiele podróżował konno. W jednej ze swoich podróży napotkał wieśniaka, który chwalił się, że potrafi odmówić każdą modlitwę i żadna uboczna myśl nie ma do niego dostępu. Zadziwiony tym Franciszek Salezy chciał go wynagrodzić. Powiedział mu, że jeśli rzeczywiście odmówi „Ojcze nasz” bez myślenia o czymś innym, to da mu swojego pięknego wierzchowca. Ucieszył się chłopina. Zaczął skwapliwie recytować „Ojcze nasz”. Jednakże już przy słowach „któryś jest w niebie” zapytał się: a dostanę także siodło? Oczywiście nie otrzymał ani konia, ani siodła. Z nami jest podobnie. Zapominamy, że bez właściwej modlitwy nie będzie skutecznego działania. Patron Europy św. Benedykt żył hasłem *Ora et labora* – „módl się i pracuj”. To benedyktyńskie zawołanie stało się drogowskazem dla całych generacji Europy. A nie ma przy tym praktyki modlitwy, sakramentów.

Z jednej strony naszym zagrożeniem jest nadmierna aktywność. Popadamy w pracoholizm. Wydaje się nam ciągle, że tyle spraw do załatwienia, że tak wiele trzeba zrobić. Urabiamy sobie ręce po łokcie, aby dzieciom żyło się lepiej, aby wszystko miały. Dzieci nie chcą kolejnej rzeczy, ale pragną nas i naszego czasu. Małżeństwa się rozpadają, bo tak wielu współmałżonków wyjeżdża za granicę, aby podnieść standard życia swojej rodziny.

Natomiast z drugiej strony niektórzy uciekają przed wyzwaniami życia w fałszywą pobożność. Polskie przysłowie ostrzega: „modli się pod figurą, a ma diabła za skórą”. Niekiedy własne lenistwo ludzie próbują przykryć nadmierną pobożnością. A Jezus nie zachęca do bezczynności czy do bierności w sprawach doczesnych. Modlitwa, która nie prowadzi do konkretnych czynów wobec bliźniego, jest bezowocna i niepełna.

Jezus wskazuje nam rozwiązanie. On nie potępia działalności Marty, ale też wcale nie twierdzi, że jedynie słusznym rozwiąza-

niem jest postawa Marii. Chrystus wskazuje na kolejność naszych działań. Najpierw trzeba zaczerpnąć duchowych inspiracji i mocy, a później działać. Wyraźnie wskazuje na pierwszeństwo modlitwy. Przestrzega przed zbytnimi troskami o sprawy doczesne i każe nam szukać najpierw królestwa Bożego i ufać w opatrność Bożą. „Starajcie się najpierw o królestwo Boże i Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane” (Mt 6,33). Jezus uczy nas także, że modlitwa i czyny muszą być głęboko ze sobą powiązane. Jeżeli zabraknie duchowego wymiaru w codzienności, to praca stanie się jedynie jakąś walką o zysk, będzie udręką i ciągłym niezadowolaniem, będzie generować zazdrość wobec tych, co mają więcej. Modlitwa systematyzuje nasze wartości, ożywia i porządkuje nasze relacje z Bogiem i bliźnimi, leczy emocje, daje zdrowy dystans do samych siebie i do świata. Kształci w nas głębszy sens pracy i nowego smaku życia.

Kiedy remontowano komnaty królewskie na Wawelu, odkryto malowidła ścienne, na których były związane ze sobą dwie literki „m”. Okazało się, że w tych zamkowych pomieszczeniach mieszkała królowa Jadwiga. Za swój herb obrała właśnie połączone litery „m”, symbolizujące Marię i Martę – modlitwę i działanie. Biografowie świętej Andegawenki ustalili, że Henryk Bitterfeld z Brzegu, profesor Uniwersytetu Praskiego, napisał dla niej traktat *Vita activa et contemplativa*. Prośmy dziś Ducha Świętego o właściwe dla nas rozeznanie, o harmonię w naszym życiu modlitwy i pracy.

XVII NIEDZIELA ZWYKŁA

Łk 11,1-13

Daj nam, a nie mnie!

We wszystkich religiach świata, czy to w hinduizmie, islamie, czy buddyzmie, ludzie zwracają swoje myśli do Boga w postaci dziękczynienia, uwielbienia, prześlągania czy prośby. W radości i cierpieniu człowiek poszukuje kontaktu z Bogiem. Także w chrześcijańskiej duchowości ważne miejsce zajmuje modlitwa. Mamy z nią sporo trudności. Być może problemy z modlitwą mieli również apostołowie, gdyż – jak to słyszeliśmy w ewangelii – zwrócili się do Jezusa z prośbą, aby nauczył ich się modlić. Wydawać się to może dziwne, gdyż oni sami – Hebrajczycy z urodzenia – znali na pamięć sporo tekstów Tory czy też modlitw rabinów. A jednak, kiedy często widzieli modlącego się Jezusa, ich uwadze nie mogła ująć różnica i sposób kontaktu, jaki Jezus miał z Ojcem Niebieskim.

Jezus spełnia prośbę apostołów. On jest Mistrzem i Nauczycielem modlitwy, dlatego uczy ich modlitwy „Ojcze nasz”. Ta modlitwa to siedem prośb. Jednakże nie omawiamy poszczególnych ich treści, lecz zwróćmy uwagę na społeczny charakter całej modlitwy Pańskiej. Pan uczy modlić się wspólnie za wszystkich naszych braci i siostry. Pragnie, aby apostołowie nie mówili *Ojcze mój, któryś jest w niebie, lecz Ojcze nasz*; nie mają mówić *chleba naszego powszedniego daj mi, lecz chleba naszego powszedniego daj nam*. Ma to być nasza modlitwa zanoszona w jednym Duchu Świętym za cały nasz Kościół. Zawiera ona w sobie wymiar wertykalny i horyzontalny, wynikający z owego określenia „nasz”. Co to oznacza? Wymiar wertykalny – łączy człowieka z Bogiem, ale wówczas, gdy człowiek jest w zgodzie z innymi ludźmi. Z kolei wymiar horyzontalny jest to jedność ludzi między sobą.

Kiedy modlimy się „Ojcze nasz”, to wspólnie wszyscy nazywamy Boga naszym Ojcem, wyzbywamy się indywidualizmu, ponieważ przyjmowana od Boga miłość wyzwala nas z niego.

Wychodzimy ze swojego egoizmu. Zaczynamy myśleć o potrzebach innych. Zaimek „nasz” rozpoczynający modlitwę Pańską, podobnie jak „my” przy czterech prośbach, nie wyklucza nikogo. Więcej nawet: dopiero zaspokojenie braków i potrzeb naszych bliźnich daje podstawy, że moja modlitwa zostanie wysłuchana. W tej modlitwie przewycięzamy nasze podziały i różnice. Stajemy pokornie i razem w obliczu Ojca Niebieskiego jako jeden Lud Boży.

Jeden z amerykańskich prozaików opisywał moc płatków śniegu. We wschodniej części stanu Kalifornia znajdują się góry Sierra Nevada, a w nich nieduże miasteczko, gdzie mieszka zaledwie 232 osoby. Otóż zostało ono zasypane śniegiem: odcięte od prądu i dostaw żywności. Przez trzy dni było pozbawione kontaktu ze światem. Ostatecznie pługi śnieżne, a później wozy ciężarowe się przebiły i dowiozły zamarzającym ludziom źródła ciepła, pomoc medyczną i potrzebne środki do życia. Autor zauważa, jak zadziwiającą sprawą są malutkie płatki śniegu. Jeden płatek zupełnie nic nie znaczy. Więcej: jest on miły, prawie nic nie waży, przyjemny w dotyku. Lecz ta zewnętrzna postać jest złudna, gdyż ten sam płatek śniegu, ale w milionach egzemplarzy stanowi siłę nie do opanowania. Jaka potęga kryje się zatem w jedności!

Nazwanie Boga „Ojcem naszym” ma również konsekwencje ekumeniczne i międzyreligijne. Jak to rozumieć? Bóg jest Stwórcą wszystkich ludzi. Wszyscy ci, którzy nazywają Go swoim Ojcem – bez względu na kolor skóry czy wyznawaną religię – uznają się za Jego dzieci. Wówczas między tymi ludźmi kuli ziemskiej pojawia się braterstwo; stają się jedną rodziną. Bardziej wyraźny jest wymiar ekumeniczny, który odnosi się do wszystkich wyznawców Chrystusa. Obojętnie do jakiego przynależą Kościoła (katolicy, prawosławni, protestanci), nazywając Boga „Ojciec nasz”, doświadczenia duchowej wspólnoty. Komunijny charakter modlitwy jeszcze mocniej uwidacznia się wówczas, gdy modlimy się razem. Jezus zresztą zapewniał, „gdzie dwóch albo trzech gromadzi się w Moje imię, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20).

Mama Grześka dała następujące świadectwo skuteczności modlitwy wspólnotowej. „Na rekolekcje zapisałam się za namową mojej koleżanki. Szukałam pomocy dla mojego 12-letniego syna, który od roku miał lęki i nocne koszmary. Budził się z krzykiem i się trząsał. Nie można było go uspokoić. Nie wiedziałam, jak mu pomóc. Miał badania pod kątem padaczki i guza mózgu. Zostało to wykluczone. Byłam z nim też u psychologa, ale to też nic nie dało. Na rekolekcje poszłam właśnie dla niego. Zawierzyłam go Panu Jezusowi. Podczas Mszy św. o uzdrowienie mój syn służył jako ministrant. W czasie wspólnotowej modlitwy padły słowa, że jest uzdrawiana osoba, bojąca się ciemności z powodu oglądania horrorów. Już wiedziałam, że to odnosi się do mojego syna. Uświadomiłam sobie wówczas, że właśnie rok temu mój syn był u kolegi i oglądali horrory. Grzesiek jest wrażliwym dzieckiem i to wpłynęło na jego psychikę. Nie zdawałam sobie sprawy, że to było powodem jego lęków. Jezus uzdrowił mojego syna poprzez modlitwę innych”.

Bóg chce naszego udziału. Naprawdę wiele zależy od nas. Wielką wartością jest modlitwa wstawiennicza. Nasz Bóg nigdy nie będzie Bogiem bez nas. Od momentu wcielenia jest On już na zawsze Bogiem-z-nami.

Każdy winien kierować ku niebu swoje wołanie, zależnie od swoich potrzeb, ale zaczynając zawsze od modlitwy Pańskiej, która pozostaje modlitwą podstawową, gdyż jej nauczył nas Jezus. On też zachęca nas: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje” (Łk 11,9). Bóg wysłuchuje każdą naszą modlitwę, ale tylko niektóre spełnia. I tak jest dobrze, ponieważ On wie lepiej, czego my w danym momencie potrzebujemy. Bracia i siostry, prosimy razem z apostołami, aby Jezus nauczył nas się modlić!

XXX NIEDZIELA ZWYKŁA

Łk 18,9-14

Usprawiedliwienie z wiary

Dwaj mężczyźni wchodzą do świątyni w Jerozolimie, aby się modlić. Faryzeusz jest pewny siebie, odznacza się wiedzą religijną, pobożnością, wypełnia to, co nakazuje Prawo. Cieszy się uznaniem ludzi. Natomiast celnik to kolaborant z okupantem rzymskim, zdierca podatki. Nie jest lubiany przez swoich. Ten poborca podatków w centrum swojej modlitwy stawia Boga. Nie umniejsza swoich grzechów, które są ewidentne i wytykane palcami przez innych. Z żalem i skrucą rozmawia z Bogiem. Uznaje swoją podłość, uniża się, staje gdzieś w tyle świątyni. Nie śmie podnieść oczu ku niebu. Bije się w piersi i mówi: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika”. Nie porównuje się z innymi. Nikogo nie osądza. Uwagę Boga kieruje zdecydowanie ku swojej grzeszności. Nie próbuje on usprawiedliwiać swoich grzechów, na przykład mówiąc Bogu o gorszych od siebie. Po prostu wyznaje swą grzeszność.

Analizując modlitwę tych dwóch osób w świątyni, zauważamy, iż faryzeusz jest skoncentrowany na sobie. Zaczyna swój zwrot do Boga od „ja”. Porównuje się z innymi, aby ich osądzić. „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziercy, oszuści, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik”. Mamy dwa bieguny: Prawo i Ewangelię. Niewolnika i marnotrawnego syna. Z jednej strony mentalność legalistyczna, a z drugiej – nadużycie wolności. Bóg nie jest naszym dłużnikiem, ale wierzycielem! W modlitwie faryzeusza jest odwrócona kolejność. Jemu wydaje się, że Bóg ma go pochwalić, gdyż on wypełnił powinności!

Na przypowieść o faryzeuszu i celniku można spojrzeć z kilku punktów widzenia. Chciałbym rozważyć ją z wami, zatrzymując się nad kwestią usprawiedliwienia. Najczęściej temat usprawiedliwienia bywa pomijany. Nie tylko dlatego, że jest trudny, ale wiąże się z odmiennym podejściem ze strony protestantów i katolików.

Ponadto prawda o darmowym usprawiedliwieniu przez wiarę w Chrystusa jest dla wielu katolików nieznaną, gdyż za mało sięgają do Pisma Świętego.

Czy ktokolwiek z ludzi jest całkowicie sprawiedliwy wobec Boga? Czy jest ktoś, kto nie potrzebuje Bożej łaski? Jak matka od czasu do czasu podaje dziecku coś słodkiego, aby przestało płakać, tak i Bóg powoli odkrywa nam istotę Ewangelii! Wtedy ogarnia nas Duch Święty, napełnia radość i dziękujemy Bogu za Jego wspaniałości. Ewangelia uczy nas, iż wieczności nie osiągamy przez spełnianie dobrych uczynków, ale przez wiarę w Jezusa. Abraham, Mojżesz czy Maryja to wielkie postacie nade wszystko wiary, a nie czynu! Uwierzyli Bogu wbrew wszystkiemu.

Mogą się w nas obudzić słuszne wątpliwości. To jak to, uczynki są niepotrzebne do osiągnięcia zbawienia? Czyż się nie uczymy w katechizmie, że Bóg za dobre wynagradza, a za złe karze? We wczesnym chrześcijaństwie, kiedy wierzący w Chrystusa odłączali się od judaizmu, ujawniło się napięcie między osiągnięciem zbawienia przez wypełnianie Prawa a wiarą w Jezusa. Z czasem chrześcijanie zaczęli akcentować posty, dobre czyny, odpusty. Dlatego reformatorzy w XVI wieku odwołali się do usprawiedliwienia z wiary. Wobec jednostronnego podkreślenia wiary przez protestantów katolickie kaznodziejstwo zaakcentowało dobre uczynki, osobisty udział człowieka w zbawieniu. Skutek był taki, że wielu katolików przez całe swoje życie nie słyszało nigdy jasno orędzia o darmowym usprawiedliwieniu przez wiarę. Traktując chrześcijaństwo jak konieczność. Ci, co nie odkryli w nim wolności i piękna, odchodzą, bo myślą, że to obowiązek. Mają smutek duszy, jest im bardzo trudno! Prawo im pokazuje tylko, gdzie jest grzech. Natomiast dopiero wolność doprowadza do miłości!

Bez miłości szamocemy się, wszystko nam ciąży. W basenie Morza Śródziemnego poluje się na ptaki, rozciągając wielkie sieci. Całe gromady wpadają w takie sieci. Te ptaki, które się szamoczą, trzepią skrzydełkami, wikłają się jeszcze bardziej i padają łupem bezwzględnych myśliwych. Lecz są też i takie, które jak wpadną

w sieć, starają się odzyskać równowagę. Wyczekują moment i po chwili odlatują wolne. Tak i my, miejmy w sobie pokój. Niepokój bowiem poniża i zniewala!

Jakie zatem jest obowiązujące nauczanie Kościoła? Dobre uczynki nie powodują usprawiedliwienia, ale są jego efektem. Dobre czyny to konsekwencja autentycznej wiary, łączącej się z miłością. Nie jesteśmy zbawieni przez czyny, ale też nie ma zbawienia bez dobrych uczynków. Gdyby nasze czyny przynosiły nam niebo, to Chrystus byłby niepotrzebny. A Jezus łączył wiarę z miłością. Czynione przez nas dobro ma być wynikiem wiary. Mam kochać, ponieważ zostałem ukochany. To miłość Chrystusa, a nie obowiązek i Prawo ma mnie motywować do dawania siebie! Dlatego największym grzechem jest brak miłości!

Myślę, że w każdym z nas jest nieco faryzeusza i nieco celnika. Pamiętając o tym, że gdy stanę przed Stwórcą, nie będzie ważne ilu innych ludzi jest gorszych ode mnie (w stylu: ja wprowadziłem kradłem, ale tamci zabijali), ale to, jak ja wypełniałem wezwanie do miłości!

Dlatego prosimy dziś Ducha Świętego o odwagę, abyśmy przekraczali schematy! Niech Duch Boży udzieli nam mocy, abyśmy przekraczali samych siebie i uwierzyli w usprawiedliwienie z wiary, że jesteśmy darmo odkupieni!

XXXI NIEDZIELA ZWYKŁA

Łk 19,1-10

Człowiek na sykomorze

Kiedy pochylamy się nad tekstem Ewangelii, to najczęściej analizujemy słowa i czyny Jezusa. I słusznie. Dziś Ewangelia ma dwóch bohaterów: Jezusa oraz Zacheusza. Skupmy się jednak na postaci człowieka na drzewie. Kim on był? Sytuacja Zacheusza była co najmniej dziwna. Jego egzystencja składała się z paradoksów. Z jednej strony będąc celnikiem, a nawet przełożonym celników, był człowiekiem bardzo bogatym. A z drugiej, był pogardzany społecznie, izolowany i upokarzany. Celników stawiano na równi z ludźmi nieczystymi, gdyż nie przestrzegali Tory i zadawali się z rzymskim okupantem. W oczach swoich współziomków jest on zdrajcą i zdziercą. Do tak znacznego majątku nie doszedł w sposób uczciwy, ale zawyżając podatki, najprawdopodobniej na pachnidła ze świata arabskiego. Z jednej strony ma pieniądze i władzę, a z drugiej nikt nie chce z nim przestawać.

Takiego człowieka spostrzega Jezus na drzewie w Jerychu, które jest uznawane przez archeologów za najstarsze miasto świata. Szacuje się, że istniało już 8 tysięcy lat przed Chrystusem. Jerycho było wielokrotnie burzone i odbudowywane. Wyjątkowość tego miasta wynikała ze znakomitych warunków naturalnych: obfitości wody i bujnej roślinności. Stanowiło ono atrakcyjny szlak komunikacyjny, gdyż położone 270 metrów poniżej poziomu morza, powodowało, iż na pobliskiej rzece Jordan znajdowały się liczne brody, łatwe do przebycia. W czasach Jezusa Jerycho to ważny ośrodek polityczny i handlowy, było także zimową rezydencją króla Heroda oraz stacją celną, kontrolującą import wonności z Arabii. Ten historyczny i geograficzny opis Jerycha pomoże nam zrozumieć przesłanie dzisiejszej ewangelii.

Życie Zacheusza jest jednak bardziej skomplikowane. Z powodu niskiego wzrostu czuje się niedowartościowany. Wydaje

mu się, że gromadząc majątności usunie swój kompleks. Pełen jest lęku z powodu niskiej samooceny. Ma w sobie dwa pragnienia. Chciałby być większy, po prostu fizycznie wyższy. Drugim jego marzeniem jest pozyskanie szacunku i uznania w oczach innych Izraelitów. Czuje na plecach tę wrogość ludzi postronnych, którzy nim gardzą, a sami siebie uważają za pobożnych i sprawiedliwych. Cięży mu świadomość bycia odrzuconym. Niewyrośnięty malwersant – można powiedzieć nieelegancko. Niski wzrost Zacheusza jest symbolem jego grzechu. Jest małym człowiekiem, gdyż jest grzesznikiem. Człowieka najbardziej poniża grzech; sprawia, że on karłowacieje.

Jest w Zacheuszu nadzieja, że można coś zmienić. Wszyscy więźniowie żyją jakąś nadzieją, na coś czekają. W szpitalu chory spogląda często na drzwi, bo spodziewa się lekarza. Kobieta oczekująca dziecka ma nadzieję, że urodzi zdrowe. Młody mężczyzna lub dziewczyna czekają na swoją pierwszą miłość. Kiedy z uwagą czytamy o spotkaniu Jezusa z Zacheuszem w Jerychu, to uderza jego aktywność. Ten celnik nie trwa w stagnacji. Zobaczmy, ile czasowników opisuje jego ruch: „pragnął widzieć”, „pobiegł”, „wszedł”, „zszedł śpiesznie”, „przyjął Go”, „rozradował się”, „stał”, „rzekł «daję», «oddaję»”. Ten dynamizm Zacheusza wzmacniają określniki czasu: „dziś”, „trzeba”, „szybko”.

Ale u niego jest jeszcze coś, co odróżnia go od tłumu. Zacheusz wchodzi na drzewo. Łamie schematy poprawnego zachowania się. Z wysokości drzewa poszerza swoje horyzonty. To na sykomorze spełnia się jego nadzieja. Wchodząc na sykomorę, pokonał siebie, bo już dla niego przestało się liczyć, co inni powiedzą o nim albo pomyślą. Z cisnącego się tłumu jedynie Zacheusz przyciągnął wzrok i uwagę Jezusa. A owi szemrzący i bezimienni gapie kolejny raz nic nie zyskali.

Sykomora to figa morwowa, nazywana też jest osłą figą. Posiada lśniące owalne liście i smaczne jadalne owoce. Z sykomory pozyskuje się cenne lekkie, trwałe drewno, używane w stolarstwie do wyrobu mebli, rzeźb; w starożytnym Egipcie wyrabiano

z niego trumny dla mumii. W Starym Testamencie sykomora odnosiła się do pokolenia Benjamina, które zostało wyteńczone po wojnie w Gibei tylko do sześciuset ludzi, ale odrodziło się ono z pnia, co jest nawiązaniem do zdolności regeneracyjnych sykomory zasypanej piaskiem lub wyłamanej. Symbolika sykomory jako regeneracji nabrała wzmocnienia w Nowym Testamencie. Sykomora stała się symbolem odnowy, odrodzenia się i łączności z Bogiem. Zacheusz bowiem, będąc złodziejem (oszukiwał na podatkach) i zdrajcą (wysługiwał się rzymskim okupantom), odmienił swoje życie. To właśnie na sykomorze Jezus spojrział na niego i uzdrowił jego grzeszne życie.

Jezus, schodząc do Jerycha, wstępuje do moralnej depresji, aby odnaleźć zagubionego człowieka i przywrócić mu jego godność. Objawia się jako dobry pasterz, szukający zagubionej owcy, zagubionej drachmy, marnotrawnego syna. Jezus ratuje człowieka, wchodzącego na sykomorę. Każdy z nas ma swoją górę, swoje drzewo czy jak Zacheusz swoją sykomorę, gdzie wychodząc z grzechu, odnajduje Boga, który ma twarz bliźniego. Przypowieść o Zacheuszu jest dla odważnych, co pielęgnują w sobie nadzieję na nowość życia. To do nich adresowane są słowa Jezusa: „zejdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu.(...) «Dziś zbawienie staje się udziałem tego domu. (...) Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło” (Łk 19,5.9-10). Zapytajmy się siebie: co jest moją sykomorą? Co poszerza moje widzenie? Na jakie wzniesienie muszę się wspiąć, abym dostrzegł wreszcie Jezusa? Dlaczego wciąż jestem jeszcze mały duchowo?